

POLEMIKI

ODPOWIEDNIE DAĆ RZECZY SŁOWO

W biuletynie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka nr 73 z 8 października 1994 r., redagowanym przez zespół w składzie: Ewa Łętowska, Anna Rutkiewicz, Ewa Sujkowska i Łucja Wierzycka, sponsorowanym przez The German Marshall Fund of the United States, w artykule pt. "Czy Państwo wiedzą ..." czytamy:

"Nie ukrywamy wdzięczności dla *Lingua Legis*, że powstała i podjęła tematy interesujące szeroki krąg osób. Wielu z nas bywa od czasu do czasu jednocześnie prawnikami, dziennikarzami, urzędnikami, naukowcami i... tłumaczami. Wpadają nam w ręce różne ciekawe dokumenty, które, lub których fragmenty radośnie tłumaczymy w szlachetnej misji niesienia kaganka oświaty. W myśl zasady: lepszy kiepski przekład niż żaden. Zanim powstanie przekład oficjalny dokumentu (jeżeli w ogóle powstanie) krążą w odpisach i czasami trafiają do gazet różne jego wersje, czasem fragmenty, czasem tylko tytuł. Trzeba się starać, aby nasze przekłady były jak najlepsze, jak najbardziej poprawne.

Lingua Legis zaprasza wszystkich czytelników pisma do współpracy, nadsyłania swoich uwag i materiałów polemicznych. Pozwoliliśmy sobie skorzystać z zaproszenia już teraz i podzielić się kilkoma uwagami na temat tłumaczenia dokumentów z dziedziny ochrony praw człowieka.

Wręcz podstawowa wydaje nam się kwestia nazw własnych instytucji i tytułów dokumentów, czyli "kto?" i "co?". Pomyłki w tej dziedzinie niosą za sobą fatalne skutki – szerzą dezinformację. Błędnie przetłumaczona nazwa instytucji, bądź tytuł dokumentu zmniejszają zainteresowanym szansę na dotarcie do źródeł. Trzeba bowiem pamiętać, że mamy do czynienia z kilkoma równoległymi systemami ochrony praw człowieka (ONZ, Rada Europy, KBWE, Unia Europejska), wielością instytucji (różne organy organizacji międzynarodowych) i wielością dokumentów. Dobrze jest wiedzieć jakie typy dokumentów produkuje każda instytucja i nie spodziewać się, że np. KBWE uchwali konwencję międzynarodową, a Rada Europy wyprodukuje dyrektywę. Nie można tłumaczyć, że "Council of Europe" to Rada Europejska, co przydarzyło się tłumaczowi Europejskiej Konwencji o Telewizji Transgranicznej. Bo Rada Europejska też istnieje, tyle, że w innym systemie (Unii Europejskiej) i nie uchwała konwencji.

Do działalności różnych międzynarodowych organizacji rządowych dochodzi aktywność bardzo wielu instytucji pozarządowych (czy wręcz prywatnych inicjatyw), które także tworzą dokumenty, a nazywają się różnie i różne nazwy nadają swoim produktom. Często mylące w sposób zamierzony. Nie można dać się wprowadzić w błąd i szerzyć dezinformację. Należy odróżniać jakie dokumenty, czy i jak obowiązują. Czy są to tylko opracowania eksperckie – jak by się nie nazywały, czy też zobowiązania moralne i polityczne państw – różne rezolucje i rekomendacje organów organizacji międzynarodowych, czy jest to wreszcie umowa międzynarodowa. Tłumacząc tę ostatnią musimy być szczególnie uważni.

Tłumacz winien także uwzględniać specyfikę każdej instytucji i znaleźć właściwe polskie odpowiedniki dla stylu każdej z nich. Troszeczkę inny jest język dokumentów KBWE

i język, dajmy na to, dokumentów oenzetowskich, nawet jeżeli obie instytucje "ściąają" od siebie nawzajem. Jeżeli na wstępie tego artykułu napisaliśmy za *Lingua Legis*, że przystępując do tłumaczenia dobrze jest odszukać akty prawne o treści zbliżonej do tekstu, który zamierzamy przełożyć należy być tutaj ostrożnym i nie ściągać żywcem, bo nic dobrego z tego nie wyniknie."

W KWESTII PRAWOMOCNOŚCI WYROKU TYPU 'FINAL JUDGEMENT'

Wyjaśnienie mgr Andrzeja Kruszyńskiego, tłumacza przysięgłego w Warszawie od 1958 r., absolwenta anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego, w odpowiedzi na wątpliwości zainteresowanych

W związku z wątpliwościami, zgłaszanymi czasem przez osoby zainteresowane, w tym również przez sędziów, adwokatów i innych prawników, co do prawomocności wyroku typu "final judgement", udzieliłem ostatnio obszernej odpowiedzi jednemu z warszawskich

Otóż twierdzę, że wyrok, w którego nazwie znajduje się przydawka "final", mając charakter ostateczny, tj. wykluczający możliwość apelacji, jest wyrokiem prawomocnym.

Leksykalnym odpowiednikiem polskiego słowa "prawomocny" mogłoby być, co prawda, złożone określenie angielskie "valid in law", tyle tylko, że w angielskiej terminologii prawniczej nie używa się takiego określenia w nazwach dokumentów.

Natomiast właśnie w tym znaczeniu używa się słowa "final" – czyli "ostateczny". Potwierdzają to następujące źródła:

"Webster's Encyclopedic Unabridged Dictionary of the English Language" w wydaniu z 1989 r. na str. 532 objaśnia prawnicze zastosowanie słowa "final" w sposób następujący:

"4. Law – precluding further controversy on the question passed upon: the judicial determination of the Supreme Court is final, a final judgement, decree".

(4. Prawn. – wykluczający dalsze kontestowanie w sprawie rozstrzygniętej: prawne postanowienie Sądu Najwyższego jest ostateczne", ostateczny wyrok, postanowienie).

Podobnie interpretuje ten termin "Słownik terminologii prawniczej i ekonomicznej angielsko-polski" Janiny i Henryka Jaślanów, wydawnictwo Wiedzy Powszechnej Warszawa z roku 1991, na str. 274:

"final judgement – a) wyrok końcowy, b) wyrok prawomocny".

Warto też zwrócić uwagę na okoliczność, że w przypadku dokumentu nieprawomocnego, w razie istnienia możliwości jego zaskarżenia, w treści tego dokumentu byłaby zawarta klauzula stwierdzająca, że wyrok nie jest prawomocny oraz wskazująca termin wniesienia odwołania.

NA MARGINESIE NIEMIECKIEJ UMOWY SPÓŁKI

Peter Bartecki, Göbelstr 12, D-301163 Hannover

Rocznik 1934, urodzony w Rybniku, z przywileju pochodzenia, dwujęzyczny, magister inżynier górnik, absolwent AGH w Krakowie (1957), opuścił Polskę w 1978 roku. Przepracował ponad 33 lata w swoim przypadkowo wyuczonym zawodzie, z tego niecałe 22 lata w Polsce i ponad 11 lat w Niemczech. Działal jako tłumacz techniczny w Polsce (liczne przekłady w czasopiśmie fachowych w latach 1966-76). W ostatnich ośmiu latach przed wyjazdem czynny także w Zespole Tłumaczy Przysięgłych w Katowicach. Od 1986 roku tłumacz przysięgły języka polskiego w Niemczech.

Artykuł pani Anny Świetlińskiej na temat niemieckiej umowy spółki z o.o. ogłoszony w nr 1 "LL" przeczytałem też rozprawę z dużym zainteresowaniem, ponieważ dotyczy dziedziny, z którą w mojej praktyce tłumacza przysięgłego języka polskiego w Niemczech dosyć często się spotykam. Jestem przekonany, że moje koleżanki i koledzy po fachu w Polsce spotykają się z tą problematyką co najmniej równie często.

Nie jestem teoretykiem przekładu, natomiast param się napisać sobie na marginesie mojego egzemplarza *Lingua Legis* w trakcie uważnego czytania artykułu, ponieważ mnie bardzo zaciekał. Przytaczam je też poniżej w kolejności odpowiadającej treści artykułu.

Tekst rozprawy

"... za źródło terminów ekonomicznych i prawnych przyjmuję generalnie dwie pozycje, a mianowicie kodeks handlowy ... oraz pozycję "Das polnische Handelsgesetzbuch..."

"W systemie ekonomii RFN spółka z o. o. zajmuje niezbyt eksponowane miejsce, gdyż... "Sp. z o. o. nadaje się głównie dla małych i średnich zakładów".

Uwaga na marginesie

A ja mam między innymi "Gesellschaften mit ausländischer Beteiligung in Polen. Gesetzestexte, Vertragungsmuster, Kommentare". Wydawnictwa Instytutu Prawa Spółek i Inwestycji Zagranicznych. Kupiłem sobie tę książkę w Krakowie w 1993 r. za 540.000 zł. (!). Rzecz, jak na polskie stosunki bardzo droga, ale moim zdaniem warta ceny.

Trudno mi się z tym stwierdzeniem zgodzić. Rzecz w tym, że moim zdaniem potęga gospodarcza Niemiec nie polega na kilkudziesięciu dużych spółkach akcyjnych, jak np. Siemens AG, Daimler-Benz AG, czy Bayer AG, ale na kilkudziesięciu tysiącach spółek z o. o. A Robert Bosch GmbH, na przykład, wcale nie należy ani do małych, ani do średnich zakładów!

"Następnym faktem określającym spółkę jest jej kapitał zakładowy (w języku niemieckim określany jako Stamm- lub Grundkapital).

"... kapitał ten nie może w RFN być mniejszy niż 500,- DEM"

"... obowiązują jedynie dwa organy władzy, tj. zarząd spółki (Gesellschaftsführer) i zgromadzenie wspólników (Gesellschafterversammlung)."

"... tłumaczenie dosłowne terminu "Gesellschaftsführer" jako dyrektor przedsiębiorstwa lub spółki mogłoby prowadzić ze względu na upowszechnienie się w polskich dokumentach prawnych terminu "zarząd" do utożsamiania tego pierwszego z dyrekcją firmy spółki. "

W niemieckiej terminologii rozróżnia się wyraźnie te dwa pojęcia: Spółka z o. o (GmbH) ma "Stammkapital", a spółka akcyjna (AG) ma "Grundkapital".

To chyba jest błąd drukarski! Kapitał zakładowy nie może być mniejszy niż 50.000 DM. Jeden udział natomiast nie może być mniejszy niż 500 DM.

Tu można byłoby podyskutować. Termin Gesellschaftsführer napewno nie istnieje w języku niemieckim! Istnieje natomiast Geschäftsführer. Nie siłę się na przełożenie tego terminu na język polski. Ale: Eine GmbH kann einen oder mehrere Gesellschaftsführer haben.

W tym tkwi sęk! W niemieckiej terminologii bowiem rozróżnia się jednoznacznie: Die GmbH hat eine Geschäftsführung. To oznaczałoby po polsku, że sp. z. o.o. ma dyrekcję. Die AG hat einen Vorstand. To oznaczałoby po polsku, że spółka akcyjna ma zarząd. W języku polskim panuje zatem w tym zakresie galimatias pojęciowy.